

## Moje spotkanie z Marią

*Krystyna Lachowicz*

Panią Profesor Marię Moszyńską poznałam w maju 1985 roku. To był bardzo trudny czas. Choć od 1983 roku nie obowiązywał już formalnie w Polsce stan wojenny, warunki życia nie zmieniły się, a terror i przemoc wobec ludzi Solidarności trwały nieprzerwanie. W październiku 1984 roku został porwany, a potem bestialsko pobity i zamordowany ksiądz Jerzy Popiełuszko. Różnego rodzaju represje i prześladowania ludzi związanych z Solidarnością przez Służbę Bezpieczeństwa, milicję i cały aparat państwa były prowadzone na wielką skalę z bezwzględną precyzją. Nętkano ich, tropiono i szykanowano na wszystkie sposoby, pozbawiając wolności, możliwości pracy i normalnego funkcjonowania. Kwitło donosicielstwo. Upowszechniano atmosferę strachu i przekonania, że długie łapy ubecji dopadną każdego, kto będzie śmiał mieć do czynienia z Solidarnością.

W takim to czasie spotkałam na drodze mojego życia Marię, która była wówczas dziekanem na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego. Staralam się o pracę w bibliotece Wydziału bez specjalnej nadziei, bo wszędzie ludzi związanych z Solidarnością traktowano, jak trędowatych; nikt się nie spieszył zatrudniać ich, żeby się nie narazić. W kadrach Uniwersytetu Warszawskiego panie urzędniczki były bardzo czujne i od razu na moim podaniu o pracę napisały dużą czerwoną literę „S”, bo przecież ktoś mógłby przeoczyć, że tu jest Solidarność.

To osobista decyzja pani dziekan przesądziła o tym, że przyjęto mnie do pracy. Na mojej umowie o pracę zawartej 24 maja 1985 roku z Uniwersytetem Warszawskim na stanowisko młodszego bibliotekarza w rubryce: „podpis przyjmującego oświadczenia” widnieje podpis: M. Moszyńska. Takie decyzje podejmowało się wtedy zawsze z pełną świadomością potencjalnych konsekwencji odwetu SB. Byli do nich zdolni tylko ludzie najszlachetniejsi.

Ta umowa o pracę to było w moim życiu wydarzenie egzystencjalne. Jako osoba związana z Solidarnością od chwili ogłoszenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku pozostawałam bez stałej pracy, a więc w tamtym czasie osobą drugiej kategorii, pozbawioną praw, jakie dawała stała umowa o pracę, w tym prawa do korzystania z państwowej służby zdrowia. Dla mnie, osoby z wrodzoną wadą serca, to było szczególnie dotkliwe.

Muszę wspomnieć, że w podobnej sytuacji był ówczesny kierownik biblioteki Wydziału MIM UW, pan Ignacy Sieradzki, także związany z Solidarnością, przyjęty do pracy także dzięki decyzji dziekan Moszyńskiej. Wyrzucony z Biblioteki Instytutu Badań Literackich, którą kierował od wielu lat, starał się o zatrudnienie w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Służba Bezpieczeństwa zakazała jednak przyjęcia go na stanowisko dyrektorskie w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Wówczas Maria zaprosiła Ignacego do objęcia stanowiska kierownika biblioteki w jej Wydziale. Było to jasne świadectwo odwagi i szlachetności.

W miarę upływu czasu moja znajomość z Marią umacniała się. Gdy dowiedziała się o moich problemach ze zdrowiem, bardzo starała się pomóc mi w znalezieniu właściwej opieki lekarskiej. W 1989 roku zakończyłam pracę w bibliotece Wydziału MIM UW, bo już nie dawałam rady funkcjonować normalnie. Kiedy w 1990 roku przeszłam udaną operację serca i wróciłam do zdrowia, dużo rozmawiałam z Marią o tym, że chciałabym pomagać dzieciom z wrodzonymi wadami serca w Polsce i ich rodzicom. Maria bardzo wspierała moje plany i zadeklarowała chęć włączenia się w te działania. Wraz z grupą przyjaciół w 1992 roku założyłyśmy Stowarzyszenie Heart to Heart, aby działać na rzecz ratowania życia i przywracania zdrowia dzieciom z

wrodzonymi wadami serca. Maria bardzo się zaangażowała w ten projekt, dzięki jej staraniom biuro Heart to Heart mieściło się w Audytorium Maximum na Uniwersytecie Warszawskim.

Kiedy dostałam od zaprzyjaźnionego lekarza z Danii wydaną tam specjalną broszurę, przeznaczoną dla rodziców i opiekunów dzieci z wadami serca, od razu wiedziałam, że trzeba to wydać w Polsce. U nas nie było takich wydawnictw. Rodzice dzieci z wrodzonymi wadami serca nie mieli skąd zaczerpnąć informacji o tym, co się dzieje z ich dzieckiem i jakie są możliwości leczenia. Ale jak to zrobić, skąd na to wziąć pieniądze?

Maria bardzo popierała pomysł. I dzięki niej i jej działaniom udało się to zrobić. Wykorzystując swoje kontakty, znalazła osoby, które namówiła, aby społecznie przetłumaczyły tę broszurę z angielskiego.

Znaleźliśmy także sponsora, który sfinansował druk i w 1993 roku ukazała się wydana przez Stowarzyszenie Heart to heart książeczka: „Wrodzone wady serca”, zawierająca także informacje dla rodziców, gdzie w Polsce szukać pomocy dla dzieci z wadami serca. To było wydawnictwo pionierskie, przełomowe, pierwsze takie wydawnictwo w Polsce adresowane do rodziców. W tym czasie mało było w języku polskim publikacji o wrodzonych wadach serca. Z naszej książeczki korzystali także studenci medycyny i uczniowie szkół medycznych.

Heart to Heart działało do 2016 roku. Pomagaliśmy dzieciom z wadami serca na miarę naszych możliwości, z wielkim oddaniem i satysfakcją, że możemy ich wspierać. Gdy rodzice przyjeżdżali z dzieckiem na operację serca do Warszawy, a dziecko było w szpitalu, opiekowaliśmy się nimi zapraszając do swoich domów i wspierając w codziennym funkcjonowaniu. Maria była bardzo oddana tej działalności. Do dziś wspominają Marię „nasze dzieci”, zoperowane wtedy dzięki pomocy Heart to Heart w Warszawie i dzięki temu wyleczone. Dziś mają już ponad 30 lat i własne rodziny. Gdy zmienił się system ochrony zdrowia, a także wyczerpały się nasze skromne możliwości finansowania działalności Heart to heart, w poczuciu dobrze spełnionego zadania uznaliśmy, że czas zakończyć naszą pracę.



*Maria Moszyńska w Pradze, rok 1979*

Heart to Heart było szczególnie ważne dla mnie, ale Maria angażowała się w wiele innych inicjatyw bezinteresownej pomocy ludziom. Była niezwykle szlachetną i piękną osobą.